Nr. 69. Lwów — Piątek dnia 24 Marca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Gabryela Ar. | Sofroniusza
Jutro: Zwiast. NMP. | Teofanesa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 8
Zachód „ 6 m. 10

Długość dnia godzin 12 min. 7
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Z widowni wojny.

Jenerał Kuropatkin wrócił do Mandżuryi z drogi do Petersburga, bo otrzymał od cara depeszę, że prośbę jego o pozostanie przy wojsku uwzględniono i że zatem może objąć dowództwo armii pierwszej, tej właśnie, którą dowodził Grippenberg, lecz po niefortunnej bitwie pod Sandepu 26 lutego porzucił samowolnie i odjechał do Petersburga, nie chcąc nawet zobaczyć się z Kuropatkinem. Tak z wodza naczelnego stał się Kuropatkin dowódzcą tylko jednej części sił zbrojnych. Powtórzyła się tu pozornie historya z roku 1812 go. Wówczas wódz naczelny hr. Barclay de Tolly po długiem cofaniu się przed Napoleonem zdecydował się na bój z nim pod Smoleńskiem, przegrał sromotnie i za zgodą Aleksandra I-go oddał komendę Kutuzowowi, a sam stanął na czele jednego korpusu. Jak wówczas Kutuzow nic nie zmienił w taktyce Barclaya, bo ustawicznie się cofał pod Moskwę, tak teraz Leniewicz nie zmienił taktyki Kuropatkina, bo także się cofa bez przerwy i niemal bez wytchnienia. Ale na tem kończy się podobieństwo tych dwóch wojennych wypadków, występuje zaś ogromna różnica. Barclay oddał Kutuzowowi armię w porządku, a Leniewicz właśnie donosi, że nawet nie wie, gdzie się znajduje cała armia pierwsza, którą Kuropatkin ma dowodzić. Nie wie co się stało z dwiema dywizyami, mianowicie z kozacką Rennenkampfa i pieszą Ecka. Może zgubiły się przedzierając przez góry, a może Kuroki otoczył je i zniszczył. Ten brak wiadomości dowodzi, że armia rosyjska rozbiegła się, jak wióry i że sztab główny jest jak tabaka w rogu. Nic nie wie przed tego, co jest stracone. A zatem, wie naprzykład, że w Mukdenie, między wyjściem z niego Rosyan a wejściem Japończyków, ludność chińska zrabowała nie tylko sklepy, lecz i lazarety, wymordowała lekarzy, dozorczynie i rannych; wie także, że Chińczycy tłumnie się garną do band chunchuzów, które rozwiną partyzantkę na ogromne rozmiary, napadając rosyjskie oddziały dalekie na północ od widowni wojny, niszcząc kolej nie tylko na rosyjskich tyłach, ale nawet między Charbinem a jeziorem Bajkalskiem. Są to wymowne dowody uczuć, na które zapracowali Rosyanie w ciągu kilkoletniego pobytu w Mandżuryi. Jest też wiadomość jeszcze niepewna, lecz nader prawdopodobna, bo mówi o rzeczy wcale nie zbytecznej dla Japończyków. Oto z Charbina donoszą, że nieopodal tego miasta odbyła się potyczka Rosyan z chunchuzami, który byli pobici i stracili wielu wziętych do niewoli. Ci jeńcy, wzięci na spytki, zeznali, że wielka siła chunchuzów, wymusztrowana i uzbrojona przez Japończyków, pociągnęła przez Mongolię na zachód, a idzie nieopodal syberyjskiej granicy, aby przekraczając ją wszędzie, gdzie się da, burzyć kolej syberyjską, a napadać miasta rosyjskie. Każdy nieprzyjaciel takby uczynił, bo zburzenie kolei syberyjskiej nie pozwoli Rosyi zasilać armii żołnierzami, amunicyą i żywnością. Pogłoska o marszu przez Mongolię pomocniczych wojsk japońskich znowu wywoła kwestyę neutralności Chin, która oczywiście nie będzie załatwiona pomyślnie dla Rosyi, ale zmusi ją do wzmocnienia wojskowych posterunków od Irkucka do stacyi „Mandżurya", na długości 1120 wiorst. Na to potrzeba najmniej 50.000 żołnierzy.

Dotychczas niewiadomo było, z jakiej miejscowości wysyła swe raporty jenerał Leniewicz, a zatem gdzie się znajduje rosyjski sztab główny. Dopiero teraz powiedziano w jednej depeszy, że ten jenerał odbył w Gunczulinie przegląd wojsk, przybyłych z Rosyi, i znalazł je w dobrym stanie. A więc sztab główny znajduje się w Gunczulinie. Jest to duża stacya kolejowa i miasto na drodze z Mukdenu do Charbina. Odległość jej od Tielina wynosi według rosyjskiego konduktora kolejowego 161 wiorst, a stąd do Charbina już tylko 280 wiorst. Tak daleko cofnęli się Rosyanie, aby się uwolnić od japońskiego pościgu. Można powinszować Leniewiczowi, że to mu się udało, bo przynajmniej może teraz skupić swą armię, zaprowadzić w niej jakiś ład, a żołnierzom dać wytchnienie. Okazuje się także z tego, że Rosyanie cofają się ku Charbinowi, a nie do Władywostoku. Pisaliśmy już, że oba kierunki są bardzo ważne, ale drugi bodaj czy nie ważniejszy ze względu na zbliżające się oblężenie Władywostoku. Ale widocznie składy żywności i amunicyi znajdują się w ciągu kolei do Charbina i w nim samym, zatem Rosyanie nie mogli zboczyć na wschód, do Władywostoku, bo nie mieliby co jeść, ani czem strzelać.

To musimy wspomnieć o wczorajszym telegramie, jakoby londyński *Standard* otrzymał depeszę z Tokio, że armia Oyamy nie posunie się za Rosyanami dalej na północ, lecz pozostanie w Tielinie. Już wczoraj zanotowaliśmy przy tym telegramie, że tę wiadomość uważamy za niemożliwą, jeżeli wojna będzie dalej prowadzona. Bo rzeczywiście, gdyby Leniewicz cofał się na Władywostok, to Oyama mógłby zostawić chunchuzom dzieło burzenia kolei między Bajkałem a Charbinem, mógłby jeszcze potężniej osaczać Tielin, obsadzić go załogą, a armię pchnąć na wschód, w stronę Korei, aby tam stworzyć nową linię operacyjną, nowy ordynek strategiczny frontem do Władywostoku. Ale ponieważ Leniewicz cofa się na Charbin, przeto Oyama, pozostawszy w Tielinie, dawałby Rosyanom czas do zgromadzenia nowej armii i równocześnie wcaleby nie ułatwił działań przeciw Władywostokowi. Byłaby to rezygnacya po zwycięstwie, dobrowolne zadanie sobie strategicznej klęski po zadaniu przeciwnikowi klęski taktycznej.

Podróż Wilhelma II do Marokko.

Świat nie zapomniał wycieczki cesarza niemieckiego do Ziemi Świętej; pamięta, że ta pobożna pielgrzymka doszła najwyższego punktu nie w Jerozolimie, ale w Damaszku, gdzie w niedawnej stolicy kalifów cesarz w białym płaszczu Beduinów harcował na dzielnym rumaku przed olbrzymim tłumem Arabów, sławił pamięć proroka Mahometa i mówił o swej przyjaźni z następcą jego padyszachem Abdul-Hamidem, świat wie, co wyszło z tej romantycznej wycieczki: Azya Mniejsza weszła w sferę niemieckich interesów ekonomicznych, stała się ziemią obiecaną dla przedsiębiorców kolejowych i naftowych, dla kolonistów i zakładów, dla bankierów i misyonarzy, a żaden następca Bismarka judby dziś nie mógł powtórzyć słów jego, że dla Niemiec cała kwestya turecka nie jest warta kości jednego pomorskiego grenadyera. Bo za interesami ekonomicznymi nieuniknienie kroczą interesy polityczne.

Więc zachodnia Europa nie uspokoiła się po uroczystem zapewnieniu *Norddeutsche Allg. Ztg.*, że podróż cesarza Wilhelma do Marokka nie ma żadnego zgoła celu politycznego, bo tam, w Marokku, a zresztą w ogóle w tym rozległym kraju Niemcy posiadają jedynie interesa ekonomiczne. Cesarz agentem handlowym? — to za wiele zaszczytu dla łokcia, nadto zaś damasceński precedens poucza, że niemiecki łokieć jest bardzo długi. Dla zachodniej Europy, dla Francyi i Hiszpanii, po części dla Portugalii i Anglii ma sprawa marokkańska zupełnie to samo znaczenie, co dla wschodniej turecka. Nie dziwno tedy, że londyński *Times* uderzył w wielki dzwon na trwogę, wzywając przedewszystkiem Francyę, aby bacznie pilnowała swych praw, poręczonych jej anglo-francuskim układem z kwietnia roku przeszłego, gdyż równouprawnienie handlowe, którego Niemcy szukają w Marokku, okaże się pewnego dnia przewagą niemieckich interesów w tym kraju nad wszystkimi innymi; nie dziwno także, że huczek się zrobił w Paryżu i Madrycie.

Łatwo huczeć i protestować, ale nie można przecież zabronić cesarzowi Wilhelmowi II podróży do Marokku, ani dopilnować, żeby on nie pochlebił swemi odwiedzinami sułtanowi Abdul-Mulejowi i żeby wreszcie nie powiedział mu, że niech się niczego nie boi i niemiłych sobie reformowych żądań Francyi nie spełnia, bo ma w nim przyjaciela, dopóki sam będzie mu przyjacielem, co przecież tak łatwo! A łatwo dlatego, że Niemcy, to nie Francya, ani Hiszpania. Te państwa pragną terytoryalnych zdobyczy w Marokku, Niemcom zaś to — jako żywo! — ani w głowie.

Cesarz Wilhelm zrobił niespodziankę swą zamierzoną wycieczką do Tangeru. Nie poprzedził jej żadne pogłoski. Zaledwie tydzień temu, mianowicie 15 b. m., gorzko ubolewał w parlamencie niemieckim hr. Raventlow, że wszyscy się rozsiadają w Marokku, zdobywają tam prawa, przywileje, koncesye, a Niemcom się nic nie dostaje. A przecież ten kraj — to takie złote jabłko! Przy tem zaś okręty niemieckie, płynące do Oceanii, czy do Afryki południowej, potrzebują własnej ostoi, własnego składu węgla. Na te skargi krótko odrzekł kanclerz, że dla interesów niemieckich rząd robi wszystko, co trzeba, ale co mianowicie, tego powiedzieć teraz nie może. Nawet takie oświadczenie zaniepokoiło Francuzów, więc żeby usunąć podejrzliwość paryską, cesarz Wilhelm zaraz zaprosił się na obiad do francuskiego ambasadora p. Bihourd i z nim wesoło mówił o zabawnych trwogach dzienników, które koniecznie chcą robić dyplomacyę, nawet tam, gdzie jest tylko handel towarów mieszanych.

Naraz dowiedziano się, że cesarz już za dni cztery, w niedzielę, będzie w Lizbonie, zrobi wycieczkę w okolicę podmiejską, aby obejrzeć starożytne klasztory, uda się z królem do Cintry, gdzie jest architektonicznie ciekawy zamek Pena, słowem zabawi w Portugalii tak długo, aby wyglądało, że ona jest celem podróży, dopiero zaś potem uda się do Tangeru i tam z polecenia sułtana będzie uroczyście przyjęty przez jego ministrów, a czy stamtąd uda się do stolicy państwa, do Fezu, to jeszcze nie wiadomo. Zapewne zależy to od wrażenia, jakie sprawi wycieczka we Francyi, bo nie trzeba zanadto naciągać struny. Prasa niemiecka głosi zgodnym chórem, że o terytoryalnych korzyściach Niemcy nie myślą. Ale czy później nie pomyślą? — o tem ani słowa.

Korespondencye.

Wiedeń 22 marca.

(*Interpelacya przeciw przedłużeniu prawa propinacyi w Galicyi. Antysemickie zgromadzenie ludowe w sprawie odnowienia ugody z Węgrami*).

(y). Interpelacya, jaką wniósł na onegdajszem posiedzeniu Izby poselskiej przedstawiciel morawskiej Izby handlowej poseł Dr. Licht w sprawie projektowanego przedłużenia prawa propinacyjnego w Galicyi poza rok 1910, w którym ma ono wygasnąć, — powinna być dla naszych opozycyjnych stronnictw bolesną nauczką. Na tym jednym przykładzie bowiem przekonać się mogą oni dosadnie, że poddając nasze stosunki krajowe nienawistnej i niesprawiedliwej krytyce, czy to w Sejmie, czy w prasie lub na zgromadzeniach, pracują właściwie... *pour le roi de Prusse*, na korzyść żywiołów obcych nam i nieżyczliwych, które nie chcą oswoić się z myślą, iż Galicya może kiedyś przestać być dla nich terenem eksploatacyjnym. Oto np. posłowie z polskiego stronnictwa ludowego z pobudek czysto agitacyjnych przy każdej sposobności silą się, aby propinacyę galicyjską przedstawić jako jakiś potwór apokaliptyczny i nie ma ani jednej sesyi sejmowej, aby nie miotali najcięższych obelg pod adresem szlachty, która zdaniem ludowców we własnym interesie pragnie przedłużenia prawa propinacyi. Wtórują im w tej kampanii socyaliści, przyczem i jedni i drudzi zaklinają się, że tylko dobro biednego ludu mają na oku, udają zaś, że wcale nie wiedzą o tem, iż w razie wygaśnięcia prawa propinacyi na ten biedny „protegowany" przez nich lud, muszą spaść nowe, znaczne ciężary podatkowe, bo bez tego nie może być nawet mowy o zaspokojeniu potrzeb budżetu krajowego, a kolosalna luka w dochodach krajowych, powstała przez ustanie dochodu z propinacyi, musi być przecież zatkana nowymi dochodami. Aż oto znowu korzystają z tego hałasu wyprawianego w Galicyi przeciw propinacyi, pełnomocnicy piwowarów i fabrykantów wódek na Morawie i Szląsku i wnoszą interpelacyę, w której zawczasu wzywają rząd, ażeby nie dopuścił do przedłużenia prawa propinacyi, zapewniającego krajowi naszemu stały a bardzo znaczny dochód, bo prawo to utrudnia browarom i fabrykom likierów na Morawie i Szląsku zbyt ich fabrykatów w Galicyi. Każdemu obznajomionemu jako tako z naszemi sprawami krajowemi, a już specyalnie ze sprawą propinacyi, nie może ujść uwagi, że motywa interpelacyi p. Lichta i towarzyszy zapożyczone są żywcem z przemówień, wypowiedzianych przez p. Stapińskiego w Sejmie galicyjskim w kwestyi propinacyjnej, tudzież z artykułów polskich pism ludowych i socyalistycznych, a tylko konkluzya tej interpelacyi jest oryginalną, a mianowicie, że prawo to jest naruszeniem zagwarantowanej ustawami swobody handlowej i jest dla właścicieli browarów i fabryk likierów na Morawie i Szląsku w najwyższym stopniu szkodliwe, gdyż działa tak samo, jak gdyby między Galicyą a zachodniemi prowincyami pociągniętą była linia celna. O to więc idzie właściwie panom interpelantom, a przytoczone w ich interpelacyi motywa o wyzysku, jakiego dopuszczają się dzierżawcy prawa propinacyi na ludności, o nader demoralizującym wpływie tego prawa i t. p. są to tylko wybiegi, mające zamaskować właściwe, egoistyczne cele całej tej akcyi. Bądź co bądź nasi trybunowie opozycyjni mogą być dumni z tego iż dostarczyli wrogom naszym materyału do tego nowego ataku na interesa kraju naszego i że zasłużyli sobie na wdzięczność niemieckich piwowarów z Berna, Ołomuńca, Opawy i innych ognisk austryackiego hakatyzmu. Miejmy jednak nadzieję, że Kołu polskiemu powiedzie się odwrócić niebezpieczeństwo, mogące grozić Galicyi z tej strony i przekonać autorów tej interpelacyi, że na szczęście Sejm galicyjski nie podlega kontroli piwowarów morawskich, a jego uchwały i życzenia nie potrzebują ich aprobaty.

W wielkiem podwórzu arkadowem tutejszego ratusza odbyło się onegdaj zgromadzenie ludowe, zwołane przez zarząd stronnictwa antysemickiego celem zajęcia stanowiska w sprawie odnowienia ugody z Węgrami. Zgromadzenie było bardzo liczne, a przebieg jego, wobec ostrego tonu, jaki cechuje niemal wszystkie publiczne zgromadzenia antysemickie, nazwać można spokojnym i poważnym, do czego głównie przyczyniła się obecność rozważnych i wytrawnych posłów dra Pattaia i ks. Lichtensteina. Zgromadzenie to przyjęło jednomyślnie rezolucyę, w której podniesiono, że obecne przesilenie na Węgrzech jest nietylko sprawą prawno-państwową, ale ma zarazem pierwszorzędne znaczenie gospodarcze dla wszystkich ludów, zamieszkujących Austryę. Dlatego też wzywa się posłów do Rady państwa, ażeby domagali się od rządu austryackiego, by zawsze informował parlament jak najdokładniej o stanie, w jakim znajduje się kwestya węgierska, i ażeby załatwienie tej kwestyi nie nastąpiło bez wiedzy i zezwolenia reprezentacyi ludów zamieszkujących Austryę. W dalszym toku oświadcza się ta rezolucya za utrzymaniem jednolitej armii i jednolitego obszaru celnego, to ostatnie jednak pod warunkiem, że stosunek Austryi do Węgier uregulowany zostanie nareszcie w sposób jasny, trwały i niedwuznaczny. Żadne dalsze prowizorya nie powinny mieć miejsca, bo celem ich może być jedynie ekonomiczne wzmocnienie Węgier kosztem Austryi i przygotowanie ich zupełnej odrębności. „Gdyby jednak — kończy się rezolucya — żądania te miały nie zostać uwzględnione, w takim razie w imię Boże przystępujemy do bezzwłocznego rozdziału celnego, odpowiedzialność zaś za wszystkie następstwa spadnie na tych, którzy nie mają odwagi bronić Austryi skutecznie przeciw węgierskim uroszczeniom".

Paryż w marcu.

(*Antysocyalistyczna organizacya robotnicza*).

Niedawno obradował w Paryżu kongres robotniczego Związku „żółtych", ekonomiczno-społecznej organizacyi robotniczej, obejmującej dziś już bardzo szerokie sfery robotnicze niesolidaryzujące się z przewrotną robotą socyalistów. Związek istnieje dopiero od roku 1900, a powstał początkowo tylko w celu samoobrony, założonej przez tych robotników, którzy nie chcieli się dać przymuszać socyalistom do solidarności z nimi i organizacyi socyalistycznej postanowili przeciwstawić również organizacyę. Pierwotnie tedy „Związek żółtych" nie miał celów pozytywnych, a miał jedynie służyć do opierania się teroryzmowi organizacyj socyalistycznych, wywieranemu na spokojnych robotnikach, nie chcących służyć za narzędzie do osobistych i partyjno-politycznych celów panom wodzirejom socyalistycznym. Fakt powstania Związku był nawpół przypadkowym, był aktem chwilowej samoobrony w danym momencie podczas strejku górniczego w roku 1900 w Montceau les Mines. Ponieważ jednak moralne i społeczne przyczyny, które ów zewnętrznie przypadkowy fakt powstania „Związku żółtych" wywołały, w rzeczy samej tkwiły silnie i głęboko w społeczno-ekonomicznych warunkach życia robotnicznego, więc Związek wkrótce przestał być organizacyą lokalną i chwilową, przemienił się w organizacyę trwałą i rozrósł się ogromnie, jednocząc pod „żółtym" sztandarem więcej robotników, niż ich nawet we Francyi zdołał około siebie zebrać „czerwony" sztandar socyalistów.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że wywoływane przez socyalistów strejki robotnicze rzadko bardzo tylko, a nawet powiedzieć można tylko wyjątkowo, mają charakter ekonomiczny i wynikają z pewnej ekonomicznej konieczności. Zwykle wywołują je socyaliści w celach agitacyjnych lub polityczno-partyjnych, a często nawet tylko dla dogodzenia prywatnym ambicyom przywódców. Na rzucone hasło pewna liczba robotników, złożona z żywiołów socyalistycznych, staje do zmowy. Czy jest ona większością ogólnej liczby robotników w imieniu których socyaliści ogłaszają strejk, czy jest ona mniejszością w tej liczbie, nie zmienia to postaci rzeczy dla tych robotników, którzy są chętni do pracy, wolą na swój kawałek chleba uczciwie pracować, niż wdawać się w awantury strejkowe, a do poprawy swego bytu chcą dążyć drogą legalną, a nie przez materyalne rujnowanie przedewszystkiem siebie, a także i swoich chlebodawców. Lecz ci spokojni robotnicy z reguły padają ofiarą teroryzmu. Choćby tylko mała garstka socyalistów, którzy ogłosili strejk, zmusza teroryzmem resztę robotników do zaprzestania pracy.

Tak dzieje się zwykle i wszędzie, tak też było w roku 1900 w Montceau les Mines, gdzie socyaliści ogłosili wówczas strejk górników. Chętni do pracy robotnicy, spędzeni od pracy przez socyalistów, zebrali się w kawiarni zwanej „Café de la Mairie", by się naradzić nad swojem położeniem. Wtedy socyaliści urzą-

---

2)

Feljeton literacki.

Prof. Szymon Askenazy. *Książę Józef Poniatowski.* 1763—1813.

(Ciąg dalszy).

Przybywszy do Warszawy, został ks. Józef mianowany wraz z Kościuszką jenerał-majorem. Następnego roku objął on dowództwo dywizyi bracławskiej, potem kijowskiej z kwaterą główną w Tulczynie. Odrazu zajął się wyćwiczeniem wojsk sobie powierzonych, zwłaszcza kawaleryi, broni dobrze sobie znanej ze służby austryackiej.

Nie ulega wątpliwości, że ks. Józef nie wyniósł ze służby austryackiej wyższego wykształcenia teoretyczno militarnego, umiał się on tylko doskonale oryentować w technice kawaleryjskiej, ale mając nieposlednie zdolności militarne i wrodzony instynkt bojowy, dorastał stopniowo przez ciągłe praktyczne doświadczenia do najtrudniejszych zadań, do roli wodza o szerokim pokroju. Księciu Poniatowskiemu dzieła się nieraz ze strony fachowców wojskowych wielka krzywda. Ale sławę jego, jako wodza, raz na zawsze utwierdza i obrania przeciwko zbyt surowym krytykom zaszczytne świadectwo wydane talentom wojskowym Poniatowskiego przez Napoleona, a także i przez Davouta, „który mimo pierwotnych uprzedzeń osobistych doszedł w końcu do przeświadczenia, że ks. Józef więcej, niż którykolwiek z generałów polskich, nie wyłączając doświadczonego Dąbrowskiego, posiadał w sobie materyału na naczelnego wodza".

Ks. Józef był świadomy swoich braków. Latem roku 1790 pisze on do króla: „Może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumem pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem dość czasu dojrzeć na generała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów na zapełnienie tak ważnego miejsca...", Nic w tem dziwnego — miał dopiero lat dwadzieścia kilka. Jako dowódzca wojsk polskich na kresach wschodnich znalazł się ks. Józef w wyjątkowo niefortunnem położeniu. Szedł w 20 tysięcy niedoświadczonego i źle opatrzonego żołnierza na 60 tysięczną w ogólnym składzie, doskonałą armię generała Kachnowskiego, wracającą z wojny tureckiej. Odbywał tę kampanię bez kwatermistrzowstwa głównego, bez intendentury, bez sztabu generalnego, wśród wrogiej ludności, spotykając się nawet z niekarnością wśród własnych szeregów. Mimo tych niesłychanych trudności, wydał on pod **Zieleńcami** bitwę generałowi Markowowi i odparł nieprzyjaciela z nadspodzianie pomyślnym skutkiem. Bitwy tej zwycięskiej nie wyzyskał jednak tak, jakby to był uczynił o wiele lat później po zdobytem doświadczeniu na różnych polach walki. Pod Zieleńcami prowadził książę Józef wojsko osobiście w ogień i odtąd zwyczaju tego trzymał się stale. Tymczasem król, zatrwożony coraz dalej posuwającą się inwazyą rosyjską, nie ufając krajowi i wojsku, rozpoczął był już układy z posłem rosyjskim w Warszawie celem poddania się. Pod Kurowem otrzymał ks. Józef od Izabeli Czartoryskiej wieść o przystąpieniu króla do Targowicy. Był rażony jak gromem. „Na wszystko byłem przygotowany — odpisał księżnie Czartoryskiej — lecz nie na podobną nikczemność. Jestem zgnębiony, oszołomiony. Raczej należało bić się do zgonu, niż oddychać hańbą". W Puławach zrodziła się myśl porwania króla z Warszawy i wzięcia go gwałtem do armii. Ułożono już całkiem dokładny plan „Zbierał się książę do zamachu, znów wahał się, ważył. Wreszcie uległ zaklęciom królewskim i własnej roztropności wskazówkom i odstąpił od myśli porwania króla. I odtąd to właściwie datuje się głęboki, zadawniony i zatruty zatarg pomiędzy nim, a tej myśli inicyatorami, Kołłątajem, Zajączkiem, w pewnej mierze i Potockim Ignacym, zatarg, który jeszcze znacznie później miał wyrządzić niemałą krzywdę sprawie publicznej".

Do buntowniczego kroku się nie posunął, ale w armii nadal pozostać nie chciał i podał się wraz z generalicyą do dymisyi.

Podanie o dymisyę w imieniu księcia przez Kościuszkę królowi wręczone, podziałało na króla tak, jak „pchnięcie sztyletem". Król ociągał się jeszcze z zatwierdzeniem dymisyi, starał się czułemi prośbami odwieść księcia od tego kroku, ale ten pozostał nieugięty. Po otrzymaniu wiarygodnej wiadomości, iż król podpisał dymisyę, wybrał się ks. Józef do Warszawy, serdecznie żegnany i adresem zbiorowym godnie uczczony przez wojsko. W Warszawie zwracał on na siebie powszechną uwagę. Jedni go nienawidzili, inni odnosili się doń z nadzwyczajnym entuzyazmem. Gdy się raz ukazał w teatrze, zgromadzona publiczność przyjęła go burzliwą owacyą, rozległy się grzmiące oklaski i wiwaty, na rękach go obnoszono po sali. Król patrzał z trwogą na wystąpienie księcia, napominał go, a gdy napomnienia i wyrzuty nie pomogły, poradził mu lapidarnie: „allez vous en". W początku października stanął ks. Poniatowski na bruku wiedeńskim. Ale nie długo zagrzał miejsca w Wiedniu. Rosya, czyniąc starania około redukcyi wojska polskiego, uważała obecność księcia w pobliżu kordonu za zbyt niebezpieczną i zażądała przez posła rosyjskiego przy dworze cesarskim wydalenia Poniatowskiego z Wiednia.

Król ze swej strony pragnął go też mieć jak najdalej od siebie i naglił do wyjazdu. Książę tem wszystkiem zniewolony, udał się do Brukseli, gdzie przebywała wtedy siostra jego Wincentowa Tyszkiewiczowa. Belgia dostała się właśnie w ręce wojsk austryackich pod ks. Koburskim, a Bruksela stała się chwilowo głównem ogniskiem dyplomacyi przeciwrewolucyjnej. „Książę Józef znalazł się tutaj w kole dobrych przyjaciół, wciągnięty został w te brabanckie zapusty i w tej dosyć mieszanej kompanii zaraz na wstępie jedną fatalną zrobił znajomość. Znużony, zgorzkniały, wyczerpany i przeczulony doznanemi przejściami, a tem bardziej bezbronny, poznał wówczas w domu siostry w Brukseli tułającą się Francuzkę, Henryettę z Barbantanów „„margrabinę"" czy też „„hrabinę"" Vauban. Pani ta, „nie pierwszej już była młodości, spazmatyczna, grymaśna, w dodatku bardzo interesowna, ale nadzwyczaj subtelna, udrapowana w cierpienie nieszczęśliwej, niezrozumianej istoty, ujmująca chorobliwym, mdlejącym jakimś urokiem. Zadzierzgnięty został węzeł na życie całe, z wielu względów z niemałą krzywdą dla reputacyi Poniatowskiego".

Na szczęście wieść o powstaniu Kościuszkowskiem wyrwała księcia nagle z tego hulaszczego wiru. Prof. Askenazy skreślił z niezwykłą wyrazistością stan i usposobienie księcia wówczas, kiedy dochodziły go pierwsze wiadomości o wypadkach w ciągu kwietnia i maja 1794 r. „Rzecz była postanowiona — pisze autor — ułożona, urzeczywistniona bez jego udziału. On, który przed dwoma niespełna laty trzymał w ręku losy armii i kraju, naraz ocknął się wobec czynu dokonanego ponad jego głową przez kraj i armię. Poczuł się nagle jakby wyrzuconym za nawias, jak gdyby skreślonym z pamięci narodu. Poczucie było nieoczekiwane i bolesne, lecz sam fakt wypływał z nieodbitej logiki położenia. Tak chcieć miały głębsze historyczno-polityczne czynniki, które nietylko na razie odbierały księciu buławę, lecz długo jeszcze po nią sięgnąć mu nie pozwolą. Zaciężyła na nim klątwa pochodzenia, które go było tak raptownie wysunęło na czoło, a które odtąd przez długą dobę spychać go będzie w cień". Książę, „czując się osobiście bez winy, a za młody jeszcze, aby konieczność uznać i z nią się pogodzić, uświadomił ją jako krzywdę i gorycz niezasłużoną".

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzili pod ową kawiarnią burzliwą demonstracyę i powybijali wszystkie szyby w oknach. W miejsce szyb zalepiono wówczas okna żółtym papierem, który był pod ręką i obradowano dalej.

Po naradzie postanowiono założyć stowarzyszenie robotnicze celem obrony przed teroryzmem socyalistów. Z powodu zalepienia okien żółtym papierem, przezwali socyaliści pogardliwie owo stowarzyszenie „żółtem", a ono z dumą przyjęło tę pogardliwą nazwę za swoją i jako odznakę dla swoich członków wprowadziło żółty kwiatek. Gdy na wzór owego stowarzyszenia w Montceau les Mines powstały podobne w innych miejscowościach, utworzył się związek tych stowarzyszeń nazywający się krótko „związkiem żółtych", a oficyalnie *Federation nationale des Jaunes de France.*

Na kongres, który dopiero co ukończył swoje obrady w Paryżu, zjechało około dwieście delegatów mężczyzn i kobiet. Delegaci ci zastępowali ośm wolnych giełd robotniczych (w Paryżu, Marsylii, Caen, Hawrze, Montlucon, Lille, Boulogne sur Seine i Tulonie), dalej 21 związków stowarzyszeń zawodowych, 214 stowarzyszeń robotniczych, 7 stowarzyszeń zawodowych pracodawców, 2 *Cercles d'etude et d'action sociale*, 28 grup „żółtych" robotników. Razem było reprezentowanych 322.000 robotników. Dla illustracyi wspomnieć się godzi, że na kongresie socyalistycznej *Confederation du travail* na giełdzie robotniczej miejskiej w Paryżu, było reprezentowanych tylko 155.000 robotników.

Na pierwszem posiedzeniu kongresu przemawiał między innymi Piotr Bietry, założyciel związku i wydawca *Le Jaune*: „Jesteśmy przedewszystkiem — mówił on — antysocyalistami. Ogólnikowo biorąc, wyraz „socyalizm" może mieć szlachetne znaczenie. Dzisiejszy socyalizm jednak objawia się pod względem ekonomicznym, społecznym i politycznym jako komunizm, kolektywizm i prąd konfiskujący swobodę jednostki na rzecz państwa; więc prąd ten sprzeciwia się wolności osobistej, historyi i rozwojowi moralności". „Żółci" ograniczali się zrazu do negacyi. Obecnie mają program rzeczowych, społecznych żądań. Sprzeciwiają się jednak walce klas, uprawianej przez socyalistów."

W obradach kongresu jako goście brało również udział i kilkudziesięciu fabrykantów. Wszyscy oni sympatyzują z organizacyą „żółtych", uznają bowiem prawo robotników dążenia drogą legalną do poprawy ich bytu, a widzą w tej organizacyi broń przeciwko terroryzmowi socyalistów. Jakie zaś ci fabrykanci wobec „żółtych" zajmują stanowisko, dowodzi tego fakt, że wielu z nich na przedstawienie i w porozumieniu ze „Związkiem żółtych" dopuściło robotników do udziału w czystych zyskach lub poczyniło daleko nawet idące ustępstwa na rzecz robotniczych postulatów.

Kongres Związku, jako pierwszy z rzędu, miał przedewszystkiem zadanie przygotowania dalszych. Chodziło głównie o zasady i dlatego omówiono i zgodzono się co do następujących punktów programu: Prawo własności, reformy nie będące do podniesienia fizycznego, duchowego i moralnego stanu robotniczego; udział robotników w zysku kapitalisty; zwalczanie wszelkich strejków o charakterze politycznym, których niezbędność nie da się udowodnić tem, iż pracodawcy nie okazali się skłonnymi do ustępstw; uregulowanie czasu pracy stosownie do zawodu, rzemiosła, okolicy kraju, przez porozumienie się stowarzyszeń zawodowych pracodawców z robotniczemi; walka z kollektywizmem państwowym; rozwój i popieranie środków podniesienia społecznego i dążeń do niezależności; zaopatrzenie na starość; stowarzyszenia, oparte na wzajemnej pomocy; opieka związku nad sierotami po członkach; kształcenie robotników i pouczanie ich o prawach i swobodach, jakich potrzebuje wielki naród; wolność stowarzyszania się i nauczania, bezwzględna swoboda sumienia.

Związek ma tedy przed sobą olbrzymie pole pracy pozytywnej, a ciężką także pracę negatywną, to jest obrony przed socyalistami, którzy oczywiście jak tylko mogą zwalczają „żółtych", gdyż rozumieją to dobrze, jak ich praca wykazuje robotnikom dowodnie, że do poprawy bytu nie prowadzi socyalistyczna agitacya, lecz spokojna praca.

Manuel Garcia.

(W setną rocznicę urodzin).

Setna rocznica urodzin — niewielu ludziom danem jest obchodzić uroczystość podobną w pełni władz fizycznych i umysłowych. Wyjątkową musi być organizacya, która przez wiek cały zdoła się oprzeć wszelkim zamachom czasu. Taką organizacyę niepospolitą przyniósł ze sobą na świat Manuel Garcia, wynalazca laryngoskopu, nauczyciel śpiewu, którego setną rocznicę urodzin obchodził tydzień temu Londyn, gdzie jubilat od szeregu lat stale mieszka. Urodzony dnia 17 go marca 1805 roku w Madrycie, jako syn znanego śpiewaka, kompozytora i nauczyciela śpiewu, towarzyszył ojcu w roku 1825 w wycieczce artystycznej po Ameryce, z doborową trupą, w której znajdowała się i siostra jego, słynna Malibran. Wycieczka skończyła się w Meksyku, a wynik finansowy był taki świetny, że stary Garcia trupę rozwiązał i postanowił pożegnać nazawsze zmienny zawód artystyczny. W drodze powrotnej, w pobliżu Veracruz, napadli go wszakże bandyci i obrabowali tak, że powrócił do Paryża uboższy, niż wyjechał, i musiał powrócić do lekcyi śpiewu.

Syn jego Manuel, którego ojciec również na śpiewaka kształcił, przeląkł się nagle wiecznej tułaczki i uciekł. Zaciągnął się w szeregi prostych marynarzy, popłynął na żaglowcu i na lat kilka znikł ze świata cywilizowanego. Za powrotem osiadł, podobnie jak ojciec w Paryżu, jak on, dawał lekcye śpiewu, nie mogąc zdobyć powodzenia w sztuce scenicznej.

Młody Garcia próbował iść odmienną drogą — zapragnął, przy pomocy badania naukowego i doświadczeń fizyologicznych, przeciwstawić metodzie, opartej na czysto empirycznej zasadzie i tradycyi artystycznej kształcenia głosów śpiewaczych, metodę ściśle naukową, opierającą się fizyologicznie; metodę, opartą na podstawach fizyologicznych, nie zaś na doświadczeniach subjektywnych. Usiłował zbadać najgłębsze tajemnice powstawania głosu ludzkiego, jego registru, różnicy dźwięku itp. i przyszedł do przekonania, że dla poznania, jak tworzy się regestr, należy obserwować funkcye strun głosowych.

To było punktem wyjścia wynalazku Garcii. W sklepie głośnej fabryki narzędzi Charrière'a w Paryżu znalazł przypadkowo małe lusterka na długich trzonkach, i przy pomocy światła słonecznego próbował obserwować krtań swoją, włożywszy ogrzane lustereczko w jamę ustną. Było to w roku 1854-ym, a zatem przed laty 50-ciu. Za powrotem do Londynu, dokąd przeniósł się był od szeregu lat — Garcia z całym zapałem zabrał się do dalszych studyów, lecz brak światła słonecznego w mglistym klimacie był mu wielką przeszkodą — światło sztuczne zastąpić go nie zdołało. Niemniej pracy nie zaprzestał i w dniu 24 go maja 1854 roku wygłosił w londyńskiem towarzystwie naukowem *Royal Society* wykład „O powstawaniu głosu", w którym wyjaśnił swój wynalazek i jego doniosłość.

Zauważyć w tem miejscu należy, że udoskonalenie laryngoskopu zawdzięcza medycyna i ludzkość lekarzom Türckowi z Wiednia i Czermakowi z Pesztu. Pierwszy z nich, w dwa lata po Manuelu Garcii, nic o jego wynalazku nie wiedząc, nanowo wynalazł laryngoskop i udoskonalił go do użytku medycznego. Czermak zaś ulepszył jeszcze tę metodę badania przez zastosowanie właściwego oświetlenia sztucznego. Nie zmniejsza to bynajmniej zasługi Garcii, który pozostaje pierwszym wynalazcą tak doniosłego w terapii dzisiejszej przyrządu.

Poświęciwszy się już zupełnie zawodowi nauczycielskiemu, wykształcił Garcia całe pokolenia śpiewaków i profesorów śpiewu; najulubieńszą uczenicą jego była słynna Jenny Lind, a z uczniów żyje jeszcze jeden tylko, 78-letni głośny niemiecki nauczyciel śpiewu, Stockhausen. Zasady metody swojej wyjaśnił Garcia w broszurach, z których najbardziej cenioną jest „Szkoła Garcii".

Mimo całego życia śpiewowi poświęconemu, nie śpiew jednak był namiętnością Garcii. Druga siostra jego, żyjąca dotąd w Paryżu, niegdyś słynna śpiewaczka, Paulina Viardot-Garcia, staruszka 84-letnia, zapewnia, że brat jej marzył o naukach ścisłych, a zwłaszcza upodobał sobie astronomię i archeologię. Jeszcze przed laty pięciu, a więc mając lat 95, odbył podróż po Włoszech i Egipcie i przebywał we wszystkich miejscach historycznych. W ostatnich latach zaś studyował pilnie kontrapunkt, którego dotąd nie był dostatecznie świadomy; zapragnął wypełnić tę lukę, gdyż dotychczas nieprzerwanie udziela lekcyj śpiewu.

Delegaci licznych towarzystw laryngologicznych, laryngologowie ze wszystkich krajów Europy, z Ameryki, Australii i Japonii składali hołd stuletniemu jubilatowi, który przyjmował życzenia w Towarzystwie medyko chirurgicznem „Royal Society". Wręczono mu adres, z adresami też przybyli delegaci Towarzystw laryngologicznych z różnych miast europejskich. Imieniem zaś międzynarodowych związków laryngologicznych wręczył sędziwemu artyście sir Feliks Semon, najwybitniejszy laryngolog angielski, portret jego, malowany przez słynnego Sargenta, oraz album z podpisami tych wszystkich, którzy datki na portret składali.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad rozdziałem „administracya skarbowa". Poseł d'Elvert domagał się, aby rząd przeprowadził sanacyę finansów krajowych i gminnych i aby w tej mierze wypracował szczegółowy plan. Mówca wskazał szczególnie na niepomyślne położenie finansowe gmin, posiadających własny statut; przez załatwienie czynności t. zw. „poruczonego zakresu działania", narażone są te gminy na znaczne koszta. Następnie przemawiał minister skarbu Kosel, odpowiadając na pytania poprzednich mówców w sprawie planu finansowego i określając stanowisko rządu wobec sprawy sanacyi finansów krajowych i gminnych.

Z Węgier.

Budapeszt. Zjednoczona opozycya odbyła wczoraj pod przewodnictwem Kossutha naradę, na której hr. Apponyi zdał sprawę o sytuacyi i sformułował żądania opozycyi w sposób następujący: 1) Reforma wyborcza na szerokich podstawach, 2) reforma administracyi, 3) utworzenie samoistnego ekonomicznego terytoryum, jednakże w terminie, kiedy się to stać może bez ujmy dla interesów Węgier, 4) w zakresie wojskowości skoalizowana opozycya nie domaga się spełnienia żądań stronnictwa niezawisłości, lecz stawia tylko żądania zbliżone do jej programu, tj. przyjmuje program partyi opierającej się na zasadach z roku 1867, do których to zasad każda partya przyłączyć się może, a które także hr. Andrassy przyjął za swoje. Co do pierwszych dwóch punktów, to Monarcha przyjął je bezwarunkowo, jednakże trzeci punkt wywołał zawikłania.

Żądanie bowiem bezwarunkowego przyjęcia ugody z rządem austryackim i ratyfikacyi nielegalnie zawartego traktatu z Niemcami mogłoby posłużyć ewentualnie za środek umożliwienia osiągnięcia ekonomicznej samoistności. W koncesyach wojskowych Monarcha nie wyszedł po za postulaty ułożone przez „komitet dziewięciu" partyi liberalnej, a równocześnie administracya wojskowa zażądała uchwalenia kredytu 450 milionów i podwyższenia kontyngentu rekrutów.

Monarcha zgodził się na mianowanie gabinetu koalicyjnego pod warunkiem, że żądania węgierskiej komendy i sztandarów zostaną wyłączone i że nowy gabinet zagwarantuje zarówno podwyższenie kontyngentu rekrutów jak i uchwalenie na cele wojskowe 450 milionów koron. Komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi był zdania, że warunki postawione przez Monarchę są niemożliwe do przyjęcia, powziął więc uchwałę, że zjednoczona opozycya nie jest w takim razie w możności wziąć na siebie odpowiedzialności przez utworzenie gabinetu koalicyjnego.

Komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi oświadczył się za tem, ażeby w obecnej, ciężkiej dla kraju sytuacyi sojusz stronnictw opozycyjnych nadal zatrzymać. W końcu komitet wnosi, ażeby uchwalono hr. Andrassemu podziękowanie za dotychczasowe jego czynności. Wszystkie wnioski komitetu wykonawczego uchwalono bez dyskusyi i jednogłośnie.

Budapeszt. Hr. Andrassy na wczorajszej audyencyi u Monarchy zrezygnował z misyi utworzenia gabinetu. Monarcha rezygnacyę tę przyjął do wiadomości.

Budapeszt. Sfery dobrze poinformowane podają następujące powody, dla których Cesarz odrzucił przedłożony mu program skoalizowanej opozycyi. Cesarz nie chciał przyjąć tego programu dlatego, że sprzeciwia się on ugodzie z roku 1867 tak w sprawach wojskowych, jak i ekonomicznych. Szczególniej w sprawach wojskowych żądania programu są tego rodzaju, że naruszają warunki ugody, które Monarcha w swoim czasie zaprzysiągł. Cesarz złamałby tę przysięgę, gdyby uczynił zadość opozycyi węgierskiej. Jeżeli niemożliwem jest rozwikłanie sytuacyi na podstawie ugody, to Cesarz nie może stanąć na innej podstawie. Jeśli parlament nie wypełni warunków, któreby umożliwiły wykonanie zaprzysiężonej ugody, to naturalnym tego skutkiem byłby powrót do *status quo ante*, t. j. do stosunków, jakie istniały przed ugodą.

Cesarz doszedł więc do przekonania, iż dziś możliwym jest jedynie gabinet pozaparlamentarny. Jeśli opozycya grozi, że obali każdy rząd, a nawet wytoczy przeciw niemu oskarżenie, to rząd urzędniczy nie dopuści do odbycia posiedzenia sejmu, gdyż pierwszym jego zadaniem będzie odroczenie sesyi sejmowej na podstawie reskryptu królewskiego, ogłoszonego w dzienniku urzędowym. Odroczenie to będzie trwało bardzo długo i może narazić wytrwałość koalicyi na ciężką próbę, której nie wszystkie stronnictwa wytrzymają. Trzy miesiące, to dość czasu na to, aby niektóre stronnictwa należące do zjednoczonej opozycyi rozmyśliły się i zaczęły postępować inaczej.

Jeśli niektórzy twierdzą, iż rządowi wielką trudność sprawi to, iż nie będzie się brało rekruta, to w odpowiedzi na to, dość wskazać na doświadczenie z roku 1903, w którym żołnierzy ostatniego roku zatrzymano nadal w służbie czynnej i w ten sposób utrzymano siłę prezencyjną armii.

Wreszcie nastąpić może nawet rozwiązanie izby. Nowy rząd więc nie stanie wcale przed dzisiejszym parlamentem, lecz przed nowo wybraną izbą.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W dalszym ciągu dyskusyi wojskowej na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego nad sprawą dostaw wojskowych zabrał głos p. Brockhausen i stawiał za wzór zarząd wojskowy austro-węgierski, jako zamawiający dostawy dla wojska wprost u producentów.

P. hr. Mielżyński ubolewał nad złem traktowaniem polskich żołnierzy w wojsku i nad tem, że w jubileuszu organizacyi hakatystycznej wzięło udział 40 oficerów w pełnym uniformie. Co sobie żołnierz polski pomyśli, widząc, że jego przełożeni bratają się z największym naszym wrogiem.

Minister wojny von Einem oświadczył, że mowa hr. Mielżyńskiego odzwierciedla dokładnie stosunki, panujące na wschodzie państwa. Hr. Mielżyński powiedział, że Polacy względem hakatystów żywią pogardę, a w takim razie to uczucie jest wzajemnem. Do „Ostmark-Vereinu" należy wielu ludzi, zasługujących na pełny szacunek, których nie można obejmować uczuciem pogardy. Jeżeli „Ostmark-Verein" urządził uroczystość, to nic dziwnego, że gen. komenderujący wraz z oficerami wziął w niej udział. Żołnierze polscy w wojsku nie są traktowani gorzej niż niemieccy, a Niemcy znaleźli się wobec konieczności stworzonej agitacyą polską. Polacy rozpoczęli bojkot z całą bezwzględnością, wobec czego Niemcy bronić się muszą.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Nadeszła tu wiadomość z Petersburga, że komitet ministrów pod przewodnictwem Wittego uchwalił w zasadzie, iż językiem wykładowym w szkołach średnich w Królestwie polskiem ma być język polski. Nadto postanowiono rozszerzyć prerogatywy szkół prywatnych w Królestwie polskiem.

Warszawa. Ma być wydane rozporządzenie zabraniające noszenia mundurków i odznak szkolnych uczniom, wydalonym ze szkoły. Organizatorowie strejku podobno zamierzają nieprzeszkadzać w uczęszczaniu do szkoły synom urzędników lub młodzieży niezamożnej, a zwrócić się natomiast tylko przeciw młodzieży, mającej środki materyalne do kształcenia się prywatnie, albo za granicą.

Warszawa. Od wtorku szkoły tutejsze są otwarte. Do gimnazyów rządowych uczęszcza obecnie 60 do 70 uczniów, dla których odbywają się wykłady. W szkole handlowej Ronthalera, uczęszczanej wyłącznie przez młodzież polską, zjawiło się wczoraj 150 uczniów, przeważnie klas wyższych; później przybyło 11 starszych uczniów, którym udało się skłonić większość przybyłych do opuszczenia szkoły, tak, iż pozostało tylko 8. Dzisiaj przybyło 18 z wszystkich klas. Liczba jednak uczącej się młodzieży wzrastać będzie prawdopodobnie z dniem każdym. Znaczna też bardzo liczba rodziców, aby uniknąć następstw niestawienia się swych dzieci w szkole, uniewinnia je chorobą lub wyjazdem chwilowem na wieś, lub najrozmaitszemi innemi tłómaczeniami. Innych uczniów, po części dorosłych, już nieledwie młodzieńców, prowadzą lub wożą do szkoły ojciec, matka lub oboje rodzice, albo wreszcie służąca.

Szkół strzeże wojsko i policya. Aresztowano też wczoraj pewną liczbę uczniów, którzy próbowali powstrzymać przemocą kolegów od udania się do szkoły. Na ulicy Marszałkowskiej kawalerya na rozkaz oficera policyjnego przypuściła szarżę do grupy uczniów, złożonej z mniej więcej 25 osób. Na szczęście nieszkodliwą. Uczniowie rozpierzchnęli się w mgnieniu oka, a jeżdzcy, rozpędziwszy się na chodniku, powpadali na latarnie, domy i bramy. Kilku z nich zleciało z koni. Z malców żaden nie poniósł szwanku.

Nowy jenerał-gubernator Maksymowicz, który we środę wieczorem przybędzie do Warszawy, oświadczył podobno, że nie zarządzi przeciwko strejkowi szkolnemu żadnych środków represyjnych, o ile naturalnie strejkujący zachowywać się będą spokojnie. Natomiast z całą bezwzględnością postąpi z tymi, którzy przeszkadzać będą przemocą powrotowi uczniów do pracy.

Wskutek wskazówek, otrzymanych od władzy wyższej, gubernatorowie i naczelnicy powiatów występują obecnie z wielką energią przeciwko bandom, włóczącym się po wsiach i buntującym robotników rolnych. Wczoraj wojsko rozpędziło taką bandę w okolicach Wrocławka. Zresztą, z wyjątkiem gubernii lubelskiej, gdzie strejk wybuchł w kilkudziesięciu majątkach i gdzie tu i ówdzie przyszło do nieporządków, bezrobocie robotników wiejskich w Królestwie Polskiem nigdzie nie przybrało rozmiarów poważnych. Trudno jednak przesądzać przyszłość w tych czasach ogólnego zaniepokojenia i niezadowolenia.

Dzisiaj przed południem aresztowano przed rozmaitemi szkołami przeszło stu uczniów, powstrzymujących kolegów od uczęszczania do szkoły.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Minister oświaty jenerał Głazow miał podobno uczynić ministrowi spraw wewnętrznych Bułyginowi propozycyę, aby wszystkie wyższe zakłady naukowe poddane zostały dyscyplinie wojskowej. Wszyscy studenci, którzyby nie chcieli się na to zgodzić, zostaliby wydaleni ze wszystkich uniwersytetów rosyjskich.

Petersburg. Obiega tutaj pogłoska, że w decydujących sferach postanowiono znieść cenzurę na książki i dzienniki zagraniczne.

Kijów. Członkowie Rady Towarzystwa rolniczego: Licharew, Czujkiewicz i redaktor Pichno, złożyli swe mandaty, ponieważ ostatnie zgromadzenie ogólne pochwaliło wysłany przez Radę telegram do rządu, domagający się zniesienia wszystkich praw wyjątkowych dla Polaków i żydów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Z rosyjskiej kwatery w Gunszulinie donoszą: Gdy jenerał Kuropatkin dnia 19 odjeżdżał do Charbina, sądził, że armia rosyjska nie znajduje się już w niebezpieczeństwie. Otrzymawszy jednak nominacyę na dowódzcę I armii, powrócił natychmiast do szeregów. Wtedy wojsko zgotowało mu wielką owacyę. Kuropatkin wygłosił do wojska mowę, w której wyraził nadzieję, iż armia rosyjska wkrótce będzie w stanie naprawić skutki ciosu, który ją dotknął. Po czterodniowym odpoczynku w Tielinie, wojska znajdują się w porządku. W japońskiem wojsku zajętem pościgiem, brak sił i gorliwości.

Petersburg. Jenerał Leniewicz telegrafuje dnia 21 bm.: Przed naszemi strażami przedniemi pojawił się mały oddział japońskiej kawaleryi, za którym postępowała piechota. Nieprzyjaciel zatrzymał się w miejscowości Machastaj.

Petersburg. Z Gunszulina donoszą: Na całym froncie panuje spokój. Miejscowość Kainan jeszcze nie jest w rękach Japończyków.

Sypingaj. Żaden z zagranicznych attachés wojskowych nie dostał się podczas odwrotu z Mukdenu do niewoli japońskiej. Wszyscy znajdują się w Gunszulinie.

Pierwsza armia rosyjska nie straciła ani jednej armaty, owszem zdobyła 7 japońskich dział karabinowych i wzięła kilkuset Japończyków do niewoli.

Petersburg. Z Charbina donoszą, że panuje tam głód. Dowóz żywności z Rosyi i Syberu nie wystarcza do zaspokojenia potrzeb armii, która straciła w powrocie wszystkie swoje zapasy. Północna Mandżurya ogołocona ze wszystkiego, tak, że i ludności grozi klęska głodowa. Na granicy Mongolii pojawiły się silne oddziały Chunchuzów, prowadzonych przez Japończyków, które uniemożliwiają dowóz żywności z tej strony, a nadto zagrażają linii kolejowej.

Petersburg. Agencya została upoważniona do oświadczenia, że wiadomość dzienników o wykroczeniach załogi eskadry admirała Nebogatowa na Krecie jest zupełnie fałszywą.

Petersburg. Wobec doniesienia dzienników *Birżewyja Wiedomosti* i *Nowoje Wremia*, jakoby wewnętrzna pożyczka rosyjska miała być zaciągnięta na 5% i po kursie 90 za 100, ajencya jest upoważniona do oświadczenia, że wiadomość co do niskiego kursu emisyjnego pożyczki jest nieprawdziwa.

Tokio. Japoński rząd ogłasza umowę z Anglią, wedle której pomiędzy Japonią a Indyami został zawarty i natychmiast wchodzi w życie traktat handlowy na zasadzie najwyższego uprzywilejowania.

* * *

Bardzo trafne uwagi o stanowisku, jakie zajmują Niemcy względem wojny rosyjsko-japońskiej, zamieszcza w jednym z ostatnich numerów londyński *Times*. Autorem ich jest doskonały znawca stosunków na dalekim Wschodzie pułkownik Remington, pełniący obecnie obowiązki wojskowego sprawozdawcy *Times'a* z terenu walki. Oto, w jaki sposób pułkownik Remington przedstawia chytrą politykę Niemiec względem Rosyi: „Żadna, najwyższa nawet łaska, nie uradowała serca i nie ulżyła niemieckiemu sztabowi generalnemu tak, jak zajęcie się Rosyi wojną na dalekim Wschodzie. Znikła przez to niepokojąca wiecznie Niemców zmora wojny na dwa fronty. Nie zaniedbano też żadnych wysiłków, by podniecić Rosyę do wyprawy awanturniczej. Jeżeli Francya, nauczona doświadczeniem, zaniechała podbojów kolonialnych, to stawało się tembardziej ważnem, aby mocarstwo z nią zaprzyjaźnione zaczęło taką wojnę. A może generałowie rosyjscy potrzebowali rady? I owszem, rada taka była do ich rozporządzenia zawsze bezpłatnie, a przytem posiadała tę zaletę, że miała charakter pochlebstwa. Zwierciadło, oddane na usługi, nie wskazywało prawdziwego oblicza. A może Stössel pragnął błyskotki? Wnet znalazł się na usługi najwyższy order pruski, aby stanowił okoliczność łagodzącą wobec komisyi śledczej, która ma rozważyć okoliczności, towarzyszące poddaniu twierdzy Portu Artura. A może Rosyi brakowało dział, amunicyi, pocisków, torpedowców, maszyn lub gotówki? Niemiec był zawsze na usługi, gotów wyzyskać przyjaźń swoją. A może eskadra rosyjska potrzebowała pomocy, by wyruszyć w daleką podróż? Dlaczego nie? Na rozkazy jej stanęła wnet flota okrętów transportowych, a nawet najlepsze niemieckie okręty pasażerskie, ma się rozumieć, za cenę odpowiednią, aby tylko zachęcić Rosyę do usunięcia z „niemieckiego" Baltyku wszystkich okrętów wojennych, jakie tylko były zdolne utrzymać się na powierzchni wody. Tem lepiej, jeżeli okręty te nigdy już nie powrócą".

Satyra na historyków rosyjskich.

W Warszawie ułożono bardzo dowcipną satyrę na tych historyków rosyjskich, którzy układali podręczniki szkolne historyczne i pisali niestworzone kłamstwa, aby tylko chwalić cara i Rosyę. Z owych historyków najsłynniejszym jest, bo największym kłamcą i fałszerzem dziejów, niejaki Iłowajski. Owóż satyrę wspomnianą ułożono na wzór podręczników historycznych tego Iłowajskiego. Opiewa ona tak:

„W początku lutego r. 1904 — tak będzie pisał jakiś przyszły prof. Iłowajski o teraźniejszej wojnie — Japonia podszczuwana z jednej strony przez Anglię, a z drugiej przez papieża Piusa X dokonała bezczelnego napadu na rosyjską flotę, spokojnie przebywającą w zatoce Portu Artura.

W kilka dni potem nastąpiła pamiętna bitwa u wejścia do zatoki koreańskiej Czemulpo.

W bitwie tej rosyjski krzyżownik „Wariag" wytrzymawszy 18 ataków ze strony trzech połączonych flot japońskich został nakoniec wysadzony w powietrze na rozkaz swego własnego lodówdzcy, przyczem zginęło chwalebną śmiercią wiele tysięcy ludzi.

Zaczęła się wojna.

Francya postanowiła przyjść z pomocą Rosyi lecz imperator Mikołaj II wielkodusznie odrzucił tę propozycyę, a tylko polecił rosyjskiemu ambasadorowi w Paryżu podziękować prezydentowi Loubetowi za jego dobre chęci.

Szybko został teraz mianowany głównodowodzącym jenerał Kuropatkim. Po krwawej bitwie na brzegu rzeki Jalu rosyjskie wojska dzielnie wtargnęły do zachodniej Mandżuryi i dokonawszy w sześciu miesiącach bezprzykładnego w dziejach pochodu, dotarły aż do stolicy Mukdenu.

W tym samym czasie jenerał Stoessel odparłszy w przeciągu 11 miesięcy wszystkie natarcia niezliczonej armii jenerała Nogi, użył wojennego fortelu i oddał Port Artura Japończykom, co pozwoliło jen. Kuropatkinowi jeszcze pośpieszniej dokonać swego dalszego pochodu.

Przestraszony mikado zwrócił się o pomoc do Anglii, która doradziła mu spróbować rzucić zarzewie niezadowolenia i niepokojów w Rosyi.

W tym celu przysłano do Petersburga i rozdano różnym źle myślącym 2,000.000 funtów szterlingów, tj. 18,000.000 rubli.

Rozdawnictwem tych pieniędzy zajął się głównie pewien xiądz katolicki Stanisław Kazimirowicz Ledóchowski, obdarzony błogosławieństwem papieża i zaopatrzony w fałszywy paszport, wystawiony na imię Ojca Gapona. Wprawdzie katolicy utrzymują, że ten xiądz Ledóchowski umarł już był w Rzymie w 1903 r., a więc na rok przed wojną, z dochodzeń jednak naszej ambasady wykryto, że to kogoś innego pochowano pod nazwiskiem Ledóchowskiego, aby lepiej ułatwić mu zbrodniczą robotę w Rosyi.

Lecz cała ta ohydna intryga została w porę odkryta, a przestępcy ukarani podług prawa.

W tym czasie armia rosyjska podeszła już do Charbina. Tam Japończycy wreszcie ukorzyli się i prosili o pokój.

Mikołaj II, którego dusza wzdragała się przed przelewem prawosławnej krwi, rozkazał hr. Lamsdorfowi rozpocząć układy z Japonią.

W myśl warunków pokoju, zawartego w Simonoseki, mikado zobowiązał się nie zaczepiać prawosławnych i przyjął na siebie zarząd Mandżuryi, kolei, wyspy Sachalin i Władywostoku, który za najwyższem pozwoleniem został teraz nazwany Mia Ta, co po japońsku znaczy „Przystań nieszczęścia".

Z izby sądowej.

Sambor 22 marca.

(*Banda podpalaczy przed sądem*).

Do rozprawy zawezwano trzydziestu świadków. Przesłuchani dotąd dwaj oskarżeni: Kandefer i Chomycz odwołują swoje zeznania, złożone w śledztwie, gdzie przyznali się do podpalenia. Obecnie przeczą całkiem aktowi oskarżenia. Z powodu kartki pisanej pismem zupełnie podobnem do pisma oskarżonego Chomycza, a wzywającej oskarżonego Kandefera do wyparcia się winy, przyszło do starcia między obrońcą drem Heskim, uważającym ją za falsyfikat, a prokuratorem. Wezwano rzeczoznawców. Na żądanie obrony dopuszczono szereg nowych świadków, przeważnie ze sfer oficyalnych socyalistycznych, dla udowodnienia „alibi" Chomycza.

KRONIKA.

Lwów 23 marca.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił wczoraj z Paryża do Wiednia.

Zmiana szefa sztabu. Z Krakowa donoszą, że obiega tam pogłoska, iż obecny komendant korpusu generał Horsetzky v. Hornthal przeniesiony ma być wkrótce do Wiednia, gdzie obejmie ważne stanowisko szefa sztabu jeneralnego po jenerale Becku, który przechodzi w stały stan spoczynku.

Prezydent gabinetu br. Gautsch dostał był przed dwoma tygodniami influency. Dzięki opiece prof. dra Urbańczycza, choroba przeszła zupełnie, pozostał tylko ból w prawem uchu. Ponieważ jednak br. Gautsch, mimo przestróg lekarza, wyszedł z domu i był na audyencyi u Cesarza, oraz w parlamencie i w biurze, przeto pogorszyło się mu i wywiązało się zapalenie ucha. Br. Gautsch musiał się położyć do łóżka i nie będzie mógł wstać z niego wcześniej, niż za tydzień.

Pogrzeb ś. p. Maryi Wysłouchowej odbył się wczoraj popołudniu przy nader licznym udziale publiczności, która pragnęła oddać ostatnią posługę tej zasłużonej pracownicy na niwie społecznej i literackiej. Po odprawieniu modłów żałobnych przez duchowieństwo i wyniesieniu zwłok, przemówił przed domem poseł Jakób Bojko, kreśląc działalność zmarłej, poczem ruszył kondukt na cmentarz. Na czele szła kapela narodowa, za nią postępowała wiejska dziatwa szkolna z wieńcem, następnie szły uczenice lwowskich prywatnych zakładów naukowych żeńskich z wieńcami, młodzież szkół średnich, studentki Polki, deputacya Tow. ludoznawczego, Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy, Czytelni akademickiej, Czeskiej besedy, Sokoła, Gwiazdy, Skały i Czytelni kolejowej ze sztandarami, partyi socyalno-demokratycznej, licznych stowarzyszeń kobiecych, współpracownicy *Kuryera Lwowskiego*, deputacya Związku Kółek rolniczych, Koła lwowskie Tow. Szkoły ludowej, Tow. Eleuterya, deputacya Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863/4, deputacye włościan, redakcya *Przyjaciela Ludu*, a wreszcie młodzież niosąca wieńce z kart T. S. L. od rodaków. Z kolei postępowało liczne duchowieństwo z X. Aniołem jako eksportantem. Za trumną, którą nieśli naprzemian włościanie i młodzież akademicka, postępowała rodzina i liczna publiczność.

Nad mogiłą przemawiał Kapucyn X. Anioł, poczem pożegnała zwłoki imieniem kobiet polskich p. Dalecka, a imieniem młodzieży p. Zagórski, wreszcie nad tą świeżą mogiłą odśpiewała publiczność „Chorał".

Komitet urządzający raut lekarski dnia 25 b. m. w salach Filharmonii na cele dobroczynne — mianowicie na szpitalik św. Zofii, poliklinikę i stacyę ratunkową, postanowił udzielić część z czystego dochodu leczniczej Kolonii rymanowskiej ze względu na jej bardzo doniosłą działalność.

Sprzedaż domu naftowego. Ministeryum skarbu zatwierdziło ofertę galicyjskiej Kasy oszczędności i nabyło dom daftowy za 440.000 K. dla dyrekcyi domen i lasów.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Mimo jednomyślnego stwierdzenia na walnem zgromadzeniu Towarzystwa, że w znanem zajściu na tegorocznym balu prasy nie brał udziału nikt z członków Towarzystwa, ani z wydziału, ani z komitetu balowego — pojawiły się w dwóch dziennikach wzmianki, w których już po nazwisku wymieniono pewnego uczestnika balu, nie należącego do Towarzystwa, ani do komitetu balowego i p. Aleksandra Milskiego, skarbnika Towarzystwa dziennikarzy polskich, podniesiono przeciw nim zarzut, jakoby oni bili demonstrantów i wzywali policyę. Wobec tego wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich, powołując się na ogłoszoną już uchwałę walnego zgromadzenia w tej sprawie, uważa za swój obowiązek raz jeszcze stwierdzić z całą stanowczością, że wszelkie, pod adresem komitetu balowego, a w szczególności p. Aleksandra Milskiego skierowane zarzuty są pozbawione podstawy, albowiem p. Milski, w chwili owego zajścia w westybulu „Filharmonii", zajęty był w sali balowej wspólnie z drugim członkiem wydziału, obliczaniem kasy, od której odstąpić nie mógł i dopiero po ukończeniu tej czynności wyszedł na korytarz, gdzie już nikogo z demonstrantów nie było. Podając ten fakt, stwierdzony przez kilkudziesięciu naocznych świadków, do wiadomości publicznej, wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich wyraża przekonanie, że nawet te pisma, które skutkiem mylnych informacyj dały się w błąd wprowadzić i w ten sposób wyrządziły p. Milskiemu mimowolną krzywdę, obecnie kierując się względami słuszności i poszanowaniem prawdy, zechcą tę krzywdę naprawić przez ogłoszenie naszego komunikatu. — Za wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich *Adam Krechowiecki*, prezes, *Bronisław Laskownicki*, sekretarz.

Liczba wszystkich uczniów gimnazyalnych, aresztowanych w Warszawie za to, że przeszkadzali kolegom swym uczęszczać do szkoły, wynosi już podobno 130.

Prezesem Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie wybrany został profesor dr. Jerzy hr. Mycielski.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Ryglicach rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Tarnowie. Roczna płaca 1.000 K., ryczałt na objazdy 500 K. Podania do 29 marca.

Ofiary zawodu. W Jaryczowie pod Lwowem umarł na tyfus plamisty dr. Mieses, który dopiero przed dwoma tygodniami tam się osiedlił. Przed sześcioma miesiącami zmarł w tem mieście również na tyfus dr. Budzynowski. Choroby tej nabawili się obaj ci lekarze pielęgnując pacyentów dotkniętych tyfusem.

Ślub. W kościele św. Floryana w Krakowie odbył się w niedzielę ślub panny Janiny Kaweckiej, córki ś. p. Alfreda i Maryi z Karpińskich Kaweckich, z panem Stanisławem Nowakowskim, inżynierem namiestnictwa.

Z Delatyna donoszą, że pani Teodozya Wiernicka, żona tamecznego burmistrza, która w przystępie szału skoczyła tymi dniami w zamiarze samobójczym do studni, została uratowaną. Nieszczęśliwą odwieziono do zakładu dla obłąkanych.

Ludność Warszawy wynosiła w dniu 1-go stycznia b. r. (bez załogi wojskowej) 771.380 mieszkańców.

Z Warszawy donoszą, że wójci gmin i sołtysi w Królestwie otrzymali nowe znaki, zaopatrzone w napisy w języku rosyjskim, zamiast dotychczasowych, na których były napisy w języku rosyjskim i polskim. Jest to odpowiedź rządu na akcyę, podjętą przez gminy wiejskie w sprawie urzędowania w języku polskim.

Gazetę „Ruś", w myśl rozporządzenia ministeryalnego, zabroniono sprzedawać w kioskach warszawskich.

Polski atleta, Zbyszko Cyganiewicz, człowiek nadzwyczajnej budowy i olbrzymiej siły, popisuje się obecnie w cyrku Buscha w Berlinie. Onegdaj walczył on ze słynnym siłaczem, Omerem de Bouillon, którego pobił zupełnie po kilku zapasach.

Ostrzeżenie przed wychodźtwem do San Paulo w Brazylii. Według doniesień, otrzymanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, panują nadal w stanie brazylijskim San Paulo w tym samym stopniu te niekorzystne warunki, na które już niejednokrotnie zwracano z urzędowej strony uwagę, a które narażają wychodźców, emigrujących do San Paulo, na ciężkie zawody i straty. Wobec tego musimy na podstawie najpewniejszych informacyi ponownie i najusilniej przestrzedz przed wychodźtwem do San Paulo.

† **Walery Eliasz Radzikowski,** znany artysta-malarz, zmarł wczoraj w Krakowie, w sędziwym wieku. Był to pracownik wytrwały, nie ustający do ostatnich chwil życia swojego w pracy malarskiej i literackiej, której obok ideałów artystycznych przyświecała zawsze myśl społeczna i obywatelska. Należał on do generacyi malarzy starszej szkoły, a utwory jego odznaczały się wielką ścisłością historyczną i dokładnością rysunku. Był illustratorem różnych wydawnictw i jeden z nielicznych u nas akwaforcistów, w której to sztuce, dzięki wielkiemu zamiłowaniu, doszedł do prawdziwej doskonałości. Pisał też bardzo wiele o Krakowie i w sprawach ogólnie artystycznych. Dwie jego prace „O koronach królów polskich" i „Ubiory w Polsce i u sąsiadów", wydane nakładem krakowskiej Akademii Umiejętności, posiadają bardzo wielką wartość.

Ś. p. Walery Eliasz Radzikowski był wielkim miłośnikiem przyrody i on to, wraz ze ś. p. Chałubińskim i Matlakowskim odkrył Tatry, jeżeli się tak wyrazić można. Przez ułożenie doskonałego przewodnika po Tatrach i przez wymalowanie mnóstwa widoków tatrzańskich, reprodukowanych później w rozmaitych czasopismach, nauczył nas kochać te polskie góry. R. i. p.

Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Horowitza, który omówił nasamprzód sytuacyę polityczną i ekonomiczną monarchii w stosunku do państw ościennych, następnie wzajemny do siebie stosunek obu połów monarchii, a wreszcie postulaty i zadania Izby w sprawach lokalnych. Z naciskiem podniósł p. Horowitz potrzebę utworzenia giełdy towarowej we Lwowie, powołania do życia muzeum technologicznego, kas zaliczkowych dla drobnego handlu itp.

Sekretarz Izby dr. Stesłowicz przedłożył między innemi sprawę memoryału, wniesionego do ministerstwa kolejowego o zaprowadzenie bezpośrednich taryf do Belgii dla nafty i smarów. Dalej zakomunikował wyniki konferencyi reprezentantów Izb w sprawach zbadania stosunku Austryi do Węgier, projektu ustawy o spółkach z ograniczoną poręką i reformy ustawy o zabezpieczeniu robotników.

W kwestyi przedłożonego przez rząd w Izbie panów projektu ustawy o spółkach z ograniczoną poręką, uchwaliła Izba jednogłośnie poprzeć wnioski rady przemysłowej, dotyczące opodatkowania, co do innych zaś punktów przyjąć wnioski, opracowane przez referenta Izby. Ostatnią sprawą, załatwioną na posiedzeniu była zmiana statutu muzeum technologicznego dla drobnego przemysłu, do utrzymania którego rząd przyczyniać się ma $^1/_3$ kosztów, a kraj subwencyą roczną w wysokości 5.000 koron. Izba uchwaliła rezolucyę, zwracającą się do wydziału krajowego z prośbą o przyczynienie się do kosztów utrzymania tego muzeum w wysokości $^1/_3$ ogólnych wydatków.

Z Colosseum. Nowy i wielce urozmaicony program zawiera produkcye w swoim rodzaju niezwykłe i efektowne. Wprost doskonałą jest część gimnastyczna przedstawień. Rodzina Nicolas, składająca się z młodego mężczyzny, milutkiej dziewczynki i małego chłopaczka, wykonuje z nadzwyczajną zręcznością i precyzyą niesłychanie trudne i karkołomne ćwiczenia na reku i trapezie. Również zadziwiającą jest sprawność i siła salonowych gimnastyków Jaksonów. Bardzo zabawną i interesującą jest także reszta programu. P. Treffer odtwarza świetnie komiczne typy z różnych sfer. Komik ten posiada wielką zdolność w naśladowaniu i parodyowaniu. Tak np. udaje mu się aż do złudzenia naśladować w mowie i ruchach poetę niemieckiego von Wolzogena, twórcę modernistycznych Ueberbrettl'ów, urządzonych na wzór francuskich *cabaretów*. Z szansonistek wyróżnia się dodatnio p. Cleo d'Osterode, intrygująca publiczność śmiałymi konceptami. Cechuje ją pewna przesadna, bardzo komicznie działająca naturalność, nie pozbawiona wdzięku. Publiczność bawi się w Colosseum wyśmienicie.

Niejasna sprawa. Sensacyę w tutejszym świecie kupieckim wywołało następujące zdarzenie: Pani Markowska bratowa śp. Hoffmanowej, matki obecnych, pod kuratelą sądową pozostających właścicieli znanego Hotelu George'a, zaprosiła do kancelaryi zarządu tego hotelu wszystkich kupców, którzy mają sklepy w gmachu hotelowym i oświadczyła im, że za parę dni będzie właścicielką hotelu i jako taka żąda od nich, by złożyli czynsz pięcioletni w gotówce, wekslach lub skryptach dłużnych, w przeciwnym bowiem razie usunie ich z zajmowanych dotąd lokali. Decyzyi w tej sprawie zażądała do dwudziestu czterech godzin. Kupcy ci dowiedzieli się drogą prywatną w Banku krajowym, który ma hotel w sekwestrze, że pani Markowska istotnie traktuje o kupno hotelu, dowiedzieli się jednak również, że nie ma na to kupno pieniędzy. Kupcy tedy udali się do radzcy dworu pana Seferowicza, który jest kuratorem panów Hoffmanów. Pan Seferowicz dowiedziawszy się o rzeczy, oświadczył, iż o niczem podobnem nie wie i poradzić kupcom może to tylko, by się udali do policyi. Kupcy tego nie uczynili, lecz rozgłos rzeczy sam sprawił, że policya dowiedziała się o niej i zarządziła energiczne śledztwo.

Dwie znaczne kradzieże popełniono we Lwowie dziś przedpołudniem. Niejakiemu Natanowi Hochowi, mieszkającemu przy ulicy Bożniczej l. 14, skradziono złoty zegarek, cztery sznury kosztownych pereł i dwa srebrne świeczniki, zaś kupcowi Majblumowi skradziono ze sklepu jego przy ulicy Jagiellońskiej ze stołu portfel z kilkuset koronami.

Nagłą śmiercią na udar sercowy zmarł dziś przedpołudniem w jednej z restauracyi przy ulicy Kazimierzowskiej Izaak Sohn, dzierżawca z Podlisek małych.

Temperatura dnia 21 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie 0, w Tarnopolu —1 w Czerniowcach 0, w Wiedniu +5, w Salcburgu —1, w Gracu 0, w Pradze +5, w Tryeście +9, w Abbazyi +5, w Raguzie +11, w Budapeszcie +4, w Berlinie +2, w Hamburgu +3, w Monachium —2, w Zurychu +1, w Genewie +5, w Lugano +6, w Anglii +7, w Paryżu +7, w Biarritz +12, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +8, w Rzymie +10, w Neapolu +11, w Palermo +12, w Madrycie +9. w Petersburgu —3, w Wilnie —1, w Warszawie 0, w Moskwie — 4, w Kijowie —1, w Odesie +1, w Serajewie +1, w Belgradzie +4, w Bukareszcie +3, w Sofii +2, w Konstantynopolu +8, w Atenach +11.

Juliusz Verne, znany autor popularno-naukowych powieści i opisów podróży fantastycznych, zachorował niebezpiecznie, tak, że lekarze nie mają najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu. Verne, liczący 77 lat życia, mieszka w Amiens. W ostatnich latach ociemniał. Godnym zaznaczenia jest szczegół, że autor tylu podróży fantastycznych po całej ziemi i w przestwory świata, nigdy nie był za granicą, a nawet z Amiens rzadko się wydalał. Od lat 40 nie był nawet w Paryżu.

Z Rodatycz nam donoszą: Dzisiaj (22 b. m.) widziałem przelatujących na północ bocianów.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano 0. w poł. + 3 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Objaw podejrzany.

Buchalter. Proszę pana, kasyer nasz każe codziennie woźnemu stawiać na swem biurku szklankę z wodą.

Pryncypał. Hm, to objaw podejrzany. Widocznie chce się przyzwyczaić do widoku — morza.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Dziewczyna z fiołkami," operetka Hellmesbergera. — W piątek „Rozbitki," komedya Blizińskiego. Występ p. R. Żelazowskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów od dnia 16 do 31 marca wspaniały program światowych sił artystycznych: Mlle Jean d' Arry, zwana etoile française (gwiazda francuska). Panna Barańska, polska subretka. Zespół Jaksonów. Nadzwyczajni gimnastycy salonowi. Mo & Ree. Amerykańscy komicy, oraz inne pierwszorzędne atrakcye.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 marca.

(Z.) Ogłoszono właśnie urzędowe cyfry wykazu handlu zagranicznego naszej monarchii za miesiąc luty b. r. Stwierdza on ponowne znaczne pogorszenie się naszego bilansu handlowego, gdyż i w lutym tak samo jak w styczniu wartość importu przewyższa znacznie wartość eksportu. Mianowicie sprowadzono do Austro-Węgier w lutym zagranicznych towarów za 172 milionów koron, zaś wywieziono z naszej monarchii za granicę za 143 milionów, w rezultacie tedy wynikła nadwyżka bierna w sumie 29 milionów. Bilans zaś za oba pierwsze miesiące tego roku, t. j. za styczeń i luty przedstawia się jak następuje: import 341,700.000, eksport 276.500.000 koron, nadwyżka zatem importu czyli passivum 65,200.000 koron. Są to cyfry bardzo smutne.

Na targu zauważyć można lekkie podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym. Powodem tego jednak nie jest bynajmniej zwiększenie się zapotrzebowania pieniędzy, — liczba weksli zgłaszanych do eskontu w banku austro węgierskim jest stosunkowo nie wielką,— tylko zaniepokojenie wielkich kapitałów co do następstw, jakie pociągnąć może za sobą zamknięcie Rosyi dalszego kredytu wojennego przez banki francuskie. Wciąż bowiem żywią sfery finansowe obawę, że Rosya wycofywać będzie teraz swoje depozyta z zagranicy i że skutkiem tego pieniądze podrożeją.

Fatalnie oddziaływa także na tendencyę targu tutejszego przewlekające się bez końca zażegnanie przesilenia węgierskiego.

Z Tryestu donoszą, że są w toku rokowania o pozyskanie p. Alberta Frankfurtera, dyrektora węgierskiego towarzystwa żeglugi „Adria", na stanowisko jeneralnego dyrektora austryackiego „Lloyda".

W obrocie dzisiejszym stosunkowo najwięcej transakcyi dokonano w walorach górniczych. Z akcyi bankowych podniosły się akcye Bankvereinu i Länderbanku. Te ostatnie z powodu pogłosek, że sprawa sfinansowania nowej państwowej pożyczki losowej przez ten bank stanie się już niebawem aktualna.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. W Izbie deputowanych postawił wczoraj socyalista Nirman wniosek, aby tym podoficerom i żołnierzom, którzy podczas ćwiczeń wojskowych ulegną wypadkom nieszczęśliwym, przyznawano odszkodowanie na podstawie ustawy o wypadkach robotników, ewentualnie, by rodzinom dawano odpowiednią pensyę.

Konstantynopol. Wczoraj w południe przybył tu austro-węgierski kontradmirał Pietruski na krążowniku „Szigetvar". Wieczorem odbył się na cześć admirała galowy obiad w pałacu Yildiż.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. *Nowoje Wremia* donosi: Wczoraj po posiedzeniu komitetu ministrów, minister oświaty Głazow prosił o osobną naradę ministrów dla wypowiedzenia opinii co do możliwości wprowadzenia w Królestwie polskiem nauczania w języku polskim. Znaczna większość członków narady z sekretarzem stanu Wittem na czele uznała, że istniejący od lat 30, a wprowadzony w celach politycznych system wykładów w języku rosyjskim nie odpowiedział swemu przeznaczeniu, lecz wywołuje rozdział między ludnością polską a rosyjską, który tak ciężko odbija się na ogólnem położeniu politycznem w Królestwie Polskiem. Zwłaszcza w ostatnich czasach szkoła rosyjska nie cieszy się powagą i zaufaniem ludności, szczególnie dlatego, że wykład języka polskiego odbywa się po rosyjsku i mowa polska wypierana jest ze szkoły.

Różnica atmosfery jaka panuje w szkole rosyjskiej a w rodzinie polskiej, nie może nie pozostawić w duszy dzieci szeregu poważnych wątpliwości, bynajmniej nie przychylających ich na stronę sprawy rosyjskiej, zwłaszcza, gdy tradycya rodzinna staje w sprzeczności z tem, czego dziecko musi się uczyć z podręczników rosyjskich, dalekich od doskonałości. W interesie ustalenia większego zaufania między narodem rosyjskim a polskim zdaniem specyalnej narady, byłoby nader pożądanem dopuszczenie wykładu przedmiotów w języku polskim, zaliczenie języka polskiego do głównych przedmiotów nauki i wogóle rozszerzenie pod względem politycznym swobody wykładów w szkole polskiej.

Na zasadzie wypowiedzianej na naradzie specyalnej opinii, sporządzi ministeryum oświaty projekt wprowadzenia wykładów w szkole polskiej w języku ojczystym. Projekt ten w ostatecznej formie będzie rozważany na specyalnej naradzie ministrów, która tymczasem złożyła zasadnicze oświadczenie.

Warszawa. Przybył tu z Petersburga jen. gubernator Maksymowicz. Dziś ma się udać do niego w sprawie szkolnej deputacya, złożona z Henryka Sienkiewicza i hr. Tyszkiewicza.

Petersburg. Z inicyatywy stow. miłośników literatury rosyjskiej w Moskwie, literaci petersburscy opracowują projekt zjazdu wszechrosyjskich literatów. W zebraniu prywatnem, zwołanem w tym celu wzięli udział wybitni pisarze rosyjscy, jak Korolenko, przedstawiciele literatur małoruskiej, gruzińskiej, ormiańskiej i innych. Z polskich literatów byli Sieroszewski i Wolański.

Konstantynopol. Wczoraj o 6 wieczorem austro węgierski ambasador bar. Calice i kontradmirał Pietruski zajechali galowym powozem dworskim przed pałac Yildiz, gdzie przyjęto ich w sposób bardzo uroczysty. Muzyka zagrała hymn austryacki. Ambasador Calice przedstawił sułtanowi kontradmirała Pietruskiego i innych oficerów eskadry, poczem odbył się obiad dworski, w którym wzięli udział sułtan, bar. Calice, Pietruski, personal austro-węgierskiej ambasady i inni dygnitarze. Następnie ambasador i kontradmirał ponownie byli na audyencyi u sułtana. Odjazd odbył się wśród tego samego ceremoniału, co przyjazd. Sułtan nadał kontradmirałowi Pietruskiemu wielką wstęgę orderu Osmanije. Także inni oficerowie eskadry otrzymali odznaczenia.

Brema. Z okazyi odsłonięcia pomnika cesarza Frydryka wygłosił tu cesarz Wilhelm mowę, w której rzekł, że o ile to od niego zależy, bagnety i armaty mogłyby spoczywać, ale bagnety i armaty muszą być ostre i zawsze w pogotowiu, ażeby pokój był zapewniony. Po należytym uformowaniu armii przychodzi kolej na odpowiednie uzbrojenie floty.

Berlin. Donoszą z Kutna w gub. warszawskiej: Na wiadomość, że na drodze do wsi Lanenty 140 chłopów z żonami i dziećmi się zgromadziło, udał się szef policyi miejskiej z kompanią żołnierzy i kazał do chłopów strzelać, mimo, iż zachowywali się spokojnie. Dwie osoby padły trupem, 50 było rannych, z tych 20 ciężko. Siedm osób zmarło w drodze do szpitala.

Cuxhaven. Cesarz Wilhelm rozpoczął dziś podróż na morze Śródziemne.

Paryż. X. Oury, arcybiskup Algieru, wystosował list do ministra wyznań, w którym oświadcza, że w skutek skreślenia budżetu wyznań nabożeństwa katolickie w Algierze będą musiały niebawem być zawieszone.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej toczyła się obszerna rozprawa o sanacyi finansów krajowych. Minister skarbu Kosel oświadczył, że do tego dwie są drogi: Zmniejszenie ciężarów administracyi krajowej lub odpowiednie zwiększenie dochodów krajowych. Zapewne komisya zajmując się tą sprawą, da rządowi wskazówki. Biorąc na uwagę podwyższenie krajowych dodatków do podatków państwowych na ten cel, zauważył minister skarbu, że z podatków bezpośrednich nie wiele da się uzyskać, pozostają zatem do dyspozycyi tylko podatki pośrednie, w szczególności podatek od piwa i wódki. Piwo jest już obciążone dodatkami krajowymi i gminnymi tak, iż jest wątpliwem, czy konsumenci znieśliby dalsze obciążenie. Wódka zniesie dalsze opodatkowanie; w innych państwach jest ona znacznie większymi podatkami obciążona, aniżeli u nas. Już podatek 1 halerzowy przyniósłby zwyż 900.000 koron. Przechodząc do kwestyi przekazywania pewnych sum na rzecz krajów z ogólnych dochodów państwa, zaznaczył minister, że rząd sprawę tę poważnie traktuje. Należałoby w tej mierze rozwiązać trudną kwestyę co do klucza rozdziału. Prócz przekazywania dochodów państwowych wchodzą dalej w grę specyalne źródła dochodów poszczególnych krajów, które trzeba także wciągnąć w kombinacyę. Droga przekazania dochodów państwowych lub subwencyi gminom nie nadaje się nawet do dyskusyi, gdyż to wymagałoby około 400 milionów koron.

Sanacya finansów krajowych wymaga wyjaśnienia zawiłego systemu państwowego i krajowego. Chcąc ocenić kwestyę odszkodowania za poruczony zakres działania, należy uwzględnić także to, że organy państwowe prowadzą pewne agendy gmin.

Zaciągnięcie osobnej pożyczki na rozszerzenie sieci telefonicznych, uważa minister za zbyteczne. Już ze względów technicznych rozszerzenie sieci może tylko stopniowo być uskuteczniane; da się to osiągnąć przez użycie na ten cel udziału państwa w czystym zysku banku austro-węgierskiego w kwocie 475.000 koron. Koszta podwyższenia płac urzędniczych wynoszą od roku 1898-go 70 do 75 milionów koron. Zwiększenie statusu urzędników w ciągu ostatnich 10 lat, wymagało 95 do 100 milionów koron. Minister oświadczył w końcu, że uważa za swój obowiązek działać w kierunku ograniczenia ciągłego podwyższania podatków i podziękował wreszcie referentowi Górskiemu za nadzwyczaj sumienne opracowanie referatu.

Poseł G ł ą b i ń s k i przeciwstawił przesadne mniemanie o sile finansowej państwa z przed kilku lat — obecnemu pesymizmowi, który — zdaniem mówcy — tak samo jest nieusprawiedliwiony, jak ówczesny optymizm. Pomimo rzeczywistej potrzeby oszczędności, nie będzie można pominąć pewnych kulturalnych żądań. Przedstawiając położenie pewnych klas urzędniczych zaznaczył mówca konieczność podwyższenia dodatku aktywalnego w wielkich miastach, gdzie panuje wielka drożyzna. Mówca powitał z radością fakt, że minister skarbu dąży do wytworzenia organicznego związku między ministerstwem a władzami krajowemi przez powołanie znacznej liczby urzędników z poszczególnych krajów do służby w ministerstwie. Mówca prosi atoli, by dążenie to zostało faktycznie w czyn obrócone. Następnie podnosi mówca sprawę uregulowania finansów autonomicznych, jako bardzo trudną i zawiłą. Na razie zgadza się z zapowiedzią ministra o podwyższeniu podatków od trunków, na przyszłość atoli musi się ustalić program, przyczem tylko pod tym warunkiem na przekazywanie podatków zgodzić się można, jeśli prócz podatku gruntowego zostanie przekazany także dochód z podatku domowego.

Mówca występuje przeciw autonomicznym dodatkom od podatku osobisto dochodowego. Następnie ubolewa, że rząd nie spełnił przyrzeczeń, danych poszczególnym stolicom, jak np. Lwowowi, jakkolwiek wstawił do budżetu znaczną subwencyę dla Pragi. Zwraca się przeciw sposobowi wykonywania ustaw i rozporządzeń skarbowych, jakoteż przeciw fiskalizmowi i uciskowi podatkowemu. Wadliwe postępowanie komisyj szacunkowych dla podatku osobisto-dochodowego wywołało słuszne skargi ludności. Jako objaw fiskalizmu podnosi zwłokę w załatwianiu rekursów podatkowych i bezwzględne przeprowadzenie egzekucyj. W końcu domaga się powiększenia liczby geometrów ewidencyjnych i lepszego pomieszczenia urzędów skarbowych.

Poseł S t a r z y ń s k i zaznaczył, że minister skarbu musi swe najbliższe zadania pogodzić z radami innych ministerstw i z życzeniami parlamentu. Państwo powinno prowadzić politykę ekonomiczną, a nietylko fiskalną. Skoro raz austryacki minister skarbu ustąpi z jednostronnego, fiskalnego stanowiska i prowadzić będzie ekonomiczną politykę, to z czasem będziemy mieli ekonomiczny budżet i będziemy mogli myśleć o ulgach podatkowych i usunąć niektóre niesprawiedliwe a uciążliwe źródła dochodów. Mówca wita z zadowoleniem oświadczenie ministra skarbu, iż pragnie on usunąć nieracyonalną centralizacyę z swego ministerstwa, a rozpocząć decentralizacyę i powołać do ministerstwa ukwalifikowanych urzędników z poszczególnych krajów koronnych.

W sprawie sanacyi finansów krajowych, którą minister ograniczył do zwiększenia podatku od wódki i przyznania krajom większych sum, nie może mówca tem się zadowolić. Zdaniem mówcy, należy dążyć do większej reformy podatkowej, którąby kulminowała w przyznaniu realnych podatków krajom koronnym. Tylko w połączeniu z tą reformą dałoby się osiągnąć odpowiednie odszkodowanie gmin za poruczony zakres działania. Nie może się mówca zgodzić na ewentualne ulgi dla administracyi krajowej przez odjęcie jej pewnych agend. Oświadcza się za zainicyowanym przez ministra systemem annuitetów. Kończy zapytaniem do ministra zwróconem, jakie jest jego zdanie co do tego, by prokuratorya skarbu podlegała ministerstwu sprawiedliwości. Żąda wreszcie uregulowania nowych urzędów podatkowych, pomnożenia liczby geometrów ewidencyjnych dla katastru podatku gruntowego, oraz podporządkowania ich pod sądy powiatowe.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu komisyi kolejowej, krytykowano przekroczenie preliminarza kosztów kolei lokalnych. Zabierał głos między innymi poseł Stwiertnia, i zwrócił na to uwagę, że w ustawie inwestycyjnej preliminowano na rozszerzenie stacyj kolejowych w obrębie dyrekcyj kolei we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie kwotę 31 milionów koron na lata 1901—1904. Wydano zaś na ten cel zaledwie 10 milionów i zachodzi obawa, że w następnych latach kredyt ten również nie zostanie w zupełności wyzyskany, lecz użyty na inne cele. Należy więc pilnować właściwego użycia tych kredytów. Wobec tego zaś, że północno-wschodnia sieć kolejowa stanowi trzecią część całej austryackiej sieci, potrzeba dla Galicyi przyznać przynajmniej jeszcze 10 milionów koron. Minister kolei Wittek odpierał zarzuty p. Stwiertni.

Wojna.

Tokio. Rosyjska straż tylna znajduje się o 30 kilometrów na północ od Kaijuan. Japońska straż przednia ściga ją. Rosyanie cofają się trzema drogami do Kirynu i Czangczun.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.30.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny) **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.05, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.30, 4.45.
Z Sambora: 8.00, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.50
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9.25, 6.40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Za otwarciem drzwi, Elza usłyszała głos, na którego dźwięk serce jej żywiej bić zaczęło. We framudze okna stał lord Glenalan, i rozmawiał z lady Fitz-Gérald. Podbiegł naprzeciw Elzy i podał jej rękę.

— Wszak miałem słuszność mówiąc, że się spotkamy? — rzekł, ściskając dłoń jej obu rękami. Elzie na chwilę zaćmiło się w oczach; zaledwie widziała piękną twarz z czarną brodą tak dobrze jej znaną. I głos jego i inne wspomnienia zbudzone jego obecnością boleśnie ścisnęły jej serce i oczy zrosiły łzami. To też prawdziwą stało się dla niej ulgą, gdy zbliżył się starszy brat Magdzi, Desmont Fitz Gérald, przypominając się jako dawny znajomy. Następnie przedstawiono ją najstarszej zamężnej już córce gospodarstwa, lady Clevenal i jej mężowi, poczem wszyscy zasiedli do stołu.

Elza siedziała między panem Fitz-Géraldem a lordem Clevenal; lord Glenalan zajmował miejsce przy drugim rogu stołu, obok lady Fitz-Gérald. Elza rada była temu, mogła bowiem od czasu do czasu spojrzeć na niego ukradkiem i upewnić się, że jest tym, którego poznała jako pana Fairtax, i że nie myliła się co do podobieństwa jego do portretu pani Lynwood, choć wyraz twarzy był zupełnie inny.

Rozmawiano głównie o osobach nieznanych Elzie, lub też o zabawach, w których nie brała udziału, wolała też słuchać niż rozmawiać, i odpowiadała tylko na pytania stawiane jej przez sąsiadów. I z tego nawet była zadowolona, że niemówił do niej i nie patrzył na nią.

Gdy po obiedzie panie przeszły do salonu, młodzi członkowie rodziny otoczyli Elzę, domagając się, aby im mówiła o widmie. Czy rzeczywiście znowu ukazało się w zamku Dermot i czy je widziała?

— Co się tyczy widma, zapytajcie się o nie Terencyusza. Jakże możecie myśleć, że odkryję wam wszystkie tajemnice mego pałacu? odpowiedziała ze śmiechem.

— Co państwo mówicie o jakiemś widmie? zapytał lord Glenalan, który wszedł cicho do salonu i usiadł przy Elzie.

— Niech nam miss Elza mówi o niem! zawołała najmłodsza z sióstr, mała Kasia.

— Powiedz nam pani, prosił lord Glenalan; wiadomo pani, że już znam jedną legendę odnoszącą się do twego rodu.

— Ah! nie godzi się przypominać mi tego! zawołała zarumieniona Elza; przypomnij pan sobie, że wtedy nie wiedziałam do kogo mówię.

— Za to powinienem przeprosić panią — odpowiedział. — Ale przyzna pani, że nie ja to wymieniłem nazwisko Fairtax, ale pan Lefroy, który, jeśli się nie mylę, wyczytał je na moim portsaku. Nie sprostowałem jego omyłki, gdyż w pierwszej chwili wydała mi się nic nie znacząca, a następnie wiedziałem, iż później znajdę do tego sposobność.

— I rzeczywiście byłoby to bez żadnego znaczenia, gdyby nie to, iż mogłam wydać się panu śmieszną, opowiadając rzeczy tak dobrze mu znane.

— Bynajmniej, owszem rad byłem wiedzieć, jak też stara ta historya przechowała się w rodzinie Dermotów — ale mówmy o widmie, może także wiem coś o niem.

— Zapewne — odpowiedziała Elza.

Fanny i Kasia Fitz-Gérald odbiegły, słysząc, że lord Gienalan zaczął rozmawiać o rzeczach nic ich nie obchodzących, i wtedy Elza opowiedziała mu tajemnicze ukazanie się wiekowej damy w wykwintnem starożytnem ubraniu. W ciągu opowiadania spostrzegła na twarzy lorda wyraz niewysłowionego zadziwienia i przerażenia.

— Cóż pan wie o tem? — spytała — czy może mi pan wytłómaczyć to niepojęte ukazywanie się tej postaci?

— Mówiąc, że może wiem coś o tem, żartowałem tylko, usłyszawszy, że jest mowa o widmie — gdyż nigdy temu nie wierzyłem — ale słowa pani każą mi zapatrywać się na to z poważniejszej strony. Przyznałbym, że znam opisywaną przez panią osobę, gdyby można było wytłómaczyć jej obecność w zamku Dermot. Dziwna to historya i opowiem ją pani — ale nie teraz — dodał — gdyż ucichła muzyka, dozwalająca im mówić cicho, i lady Clevenal zbliżyła się do nich.

— Czy śpiewasz, miss Lefroy? — spytała.

— Miss Elza śpiewa smutne pieśni swego rodzinnego kraju — odpowiedział za nią Desmond Fitz-Gérald. Chciej miss zaśpiewać nam *Savourneen Dhelish* lub „Chodź nad morze".

— Będzie to doskonale zastosowane do okoliczności — rzekł z uśmiechem lord Glenelan.

— Ach to mi przypomina, że dotąd widział mnie pan tylko wyłaniającą się z fal morskich lub podczas ulewnego deszczu. A! tośmy przemokli wtedy! — rzekła Elza.

— Tak, do nitki — odpowiedział lord Glenalan. — Ileż to razy myślę o tym wieczorze spędzonym we młynie! — dodał czulej, wlepiając wzrok w błękitne oczy Elzy.

— Miło mi słyszeć to — odpowiedziała ze zwykłą sobie szczerą prostotą, będącą jednym z największych jej powabów.

Tego wieczoru, Elza wróciwszy do siebie, prędko wyprawiła Delfinę i siedziała długo zatopiona w rozkosznej zadumie. Nie mówiła sobie, że lord Glenalan ją kocha, a tem mniej do czego miłość ta doprowadzićby mogła, ale rozważała spojrzenia, słowa i napawała się niemi jakby najcudniejszą melodyą.

— Ma mi opowiedzieć jakąś dziwną historyę — myślała gasząc lampę, ciekawam co to będzie.

XIV.

Pierwsze dwa tygodnie po przybyciu do Londynu, wydawały się Elzie nieskończenie długie; lady Anna oświadczyła, że nie może pokazywać się nigdzie zanim nie zostanie przedstawioną u dworu. Tak więc pomimo, że Konrad chciał pokazać jej pomnik i ciekawości miasta, które tak pragnęła poznać, lady Anna odłożyła wycieczki te na później.

Przyzwyczajonej do wiejskiej swobody i życia na wolnem powietrzu, to zamknięcie jakby w więzieniu bardzo było niemiłem.

Lady Anna ani myślała pozbawiać się dla niej zabaw, wieczorów, balów i obiadów, na które otrzymywała zaproszenia, a w skutek tego biedna Elza długie godziny we dnie i całe prawie wieczory spędzała samotnie. I z rodziną Fitz-Géraldów rzadko kiedy się widywała, bo i oni mieli liczne zaproszenia i zobowiązania towarzyskie, i tylko tem ją pocieszali, że ten nowicyat skończy się niezadługo; oprócz modystek przychodzących nieustannie, jedno tylko wydarzenie przerwało nudną jednostajność jej obecnego życia.

Przybywszy do Londynu zawiadomiła o tem wuja swego Thompson i we trzy dni potem jego kareta, zaprzężona we dwa silne kasztanowate konie, zatrzymała się przed bramą domu przy ulicy Hill Street, a niezadługo poproszono Elzę, aby zeszła do salonu. Zastała w nim jakiegoś otyłego i czerwonego pana, mającego około sześćdziesięciu lat, i panią jeszcze otylszą, z podwójnym podbródkiem, przyodzianą w niezliczoną ilość łokci jedwabiu i aksamitu. Podeszli ku Elzie i uściskali ją serdecznie, poczem pan Thompson odsunął ją na długość swej ręki i przypatrywał jej się przez chwilę tak jak gdyby była ładunkiem towarów.

— Prawda, matko — rzekł zwracając się do żony — że starsza nasza córka podobniejsza jest od niej do Amelii.

— Tak, ale Elza jest śliczną — odpowiedziała mistress Thompson, sadzając ją przy sobie i głaszcząc swoją pulchną ręką.

— Elza ma rysy Lefroy'ów — rzekła lady Thompson.

— Prawda, milady — odpowiedział — ale upatrywałem podobieństwo do Amelii, którą bardzo kochałem.

— Ależ Janie, przecież ta mała nic temu nie winna — rzekła mistress Thompson, jak gdyby tłómacząc ją z jakiegoś kalectwa, co bardzo zabawiło Elzę.

— To też nie mówię, że ona temu zawiniła — odpowiedział master Thompson — powiedziałem tylko, iż wolałbym, aby była podobna do Amelii, a zwracając się do Elzy dodał: — Widzę, że nie gniewasz się o to — to dobrze, moje dziecko. Trzeba mówić i działać po prostu, taka jest moja zasada. Kiedyż przybędziesz do willi Solferino, poznać twoje kuzynki?

Elza chciała odpowiedzieć, iż pragnie pojechać jak najprędzej, ale uprzedziła ją lady Anna.

— Niepodobna już teraz oznaczyć dnia — powiedziała — w przyszłym tygodniu jest ranne przyjęcie u królowej, na którem Elza ma być przedstawioną, a następnie liczne obowiązujące zaproszenia przez jakiś czas nie dozwolą jej odwiedzić państwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.